

PANORAMA ROCZNIKA

ANNA WOJCIUK

doi 10.7366/2300265420162222

PRZEGLĄD CZASOPISM ZAGRANICZNYCH W ZAKRESIE BEZPIECZEŃSTWA I STUDIÓW STRATEGICZNYCH

Tegoroczny przegląd literatury dotyczącej bezpieczeństwa i studiów strategicznych objął, tak jak i w poprzednich latach, pięć czasopism, w tym dwa o charakterze ściśle akademickim i trzy zawierające analizy polityczne i wysokiej próby eseje. Lista czasopism nie zmieniła się względem tej z poprzedniego roku. Znalazły się na niej periodyki o charakterze ogólnym, w których zawsze jest też miejsce na teksty poświęcone zagadnieniom strategicznym: *Foreign Affairs*, *Politique étrangère* i *International Organization*, a także te zorientowane ściśle na problematykę bezpieczeństwa: *Journal of Strategic Studies* i *International Security*.

Dwumiesięcznik *Foreign Affairs* opublikował w 2016 r. całą serię tekstów poświęconych kryzysowi demokracji oraz wzrostowi populizmu. Larry Diamond zastanawiał się, w jaki sposób można przeciwdziałać temu zjawisku¹. Między rokiem 2000 i 2015 procesy demokratyzacyjne uległy załamaniu w 27 państwach, m.in. w Kenii, Rosji, Tajlandii oraz Turcji, a autokracje stały się jeszcze bardziej zamknięte i represyjne wobec opozycji. W tym samym czasie stare demokracje, również amerykańska, nierzadko zawodziły swoich obywateli, nie spełniając ich oczekiwań i podążając w dysfunkcyjnych kierunkach. W efekcie nieudanych interwencji zbrojnych, którym towarzyszyły propagandowe hasła o krzewieniu demokracji, Amerykańscy obywatele stracili zainteresowanie wspieraniem działań umacniających ten ustrój za granicą. W rezultacie nastąpiła stagnacja w finansowaniu zajmujących się tym NGO i programów, takich jak np. Wspólnota Demokracji, którym brak wigoru oraz widoczności. Zdaniem autora również prezydent Obama był mało wyrazisty w artykulacji demokratycznych fundamentów aksjologicznych. Chiny udowodniły tymczasem, że można zapewnić dobrobyt i rozwój w warunkach autorytarnych. Technologie informacyjno-komunikacyjne ułatwiają kontrolę polityczną, a państwa o mniejszym potencjale, które nie są w stanie ich wytworzyć, uzyskują odpowiednie narzędzia od mocarstw: Rosji, Chin oraz Iranu. Dlatego, pisze Diamond, kolejny prezydent USA powinien podjąć szereg działań na rzecz wspierania demokracji, które są w tekście obszernie omówione. Co najważniejsze jednak, proces ten USA powinny rozpocząć od samych siebie, ponieważ inaczej działania nie zdobędą przychylności poza granicami, lecz także nie uzyskają poparcia własnych obywateli.

¹ L. Diamond, „Democracy in decline. How Washington can reverse the tide”, *Foreign Affairs* 2016, nr 95(4), s. 151–159.

O populizmie w samych Stanach Zjednoczonych pisał Michael Kazin². Autor omawia fenomen Donalda Trumpa jako kolejny przejaw nurtu politycznego obecnego w Stanach Zjednoczonych nieprzerwanie od przełomu XIX i XX w. Wówczas był to sprzeciw białej klasy średniej i robotników wobec napływu imigrantów z Chin i Japonii. W latach osiemdziesiątych XIX w. ruch ten osiągał niemałe sukcesy, doprowadzając do skutku legislację ograniczającą napływ imigrantów z Azji. Z kolei w latach dwudziestych XX w. nurt ten reprezentował Ku-Klux-Klan, który, nieufny wobec katolików i Żydów, zdołał przeforsować ustawy ograniczające imigrację z Europy Południowej i Wschodniej do kilkuset osób na każdy kraj regionu. Choć prawo to nie było później w pełni egzekwowane, ustawy zniesiono dopiero w 1965 r. Podobnie jak swoi poprzednicy, także Trump oskarża globalne elity o promowanie otwartych granic, które pozwalają imigrantom, tym razem głównie z Meksyku oraz państw muzułmańskich, odbierać miejsca pracy Amerykanom. Prawicowy nurt tamtejszego populizmu charakteryzował się też izolacjonistycznymi postawami w polityce zagranicznej. Przykładem jest grupa America First, która w czasie II wojny światowej lobbowała przeciw zaangażowaniu Waszyngtonu w konflikt. W odróżnieniu od poprzedników Trump nie posługuje się jasną definicją swojej bazy politycznej. Najczęściej określa tę grupę mianem „rodzin pracujących”, „naszej klasy średniej” oraz „narodu amerykańskiego”. Wskazuje to, że multikulturalizm stał się w USA tak daleko posunięty, iż nawet populiści nie mogą sobie pozwolić na jednoznacznie wykluczającą definicję wspólnoty politycznej. Autor podkreśla, że chęć ograniczenia imigracji jest jednak realna wśród znaczącej części amerykańskich obywateli. Około 65% białych Amerykanów, czyli około 2/5 populacji, wyraża systematycznie gotowość głosowania na partię, która ograniczy imigrację, wesprze tworzenie amerykańskich miejsc pracy dla Amerykanów, zajmie się ochroną dziedzictwa chrześcijańskiego oraz ograniczaniem zagrożeń ze strony islamu. Sukces Trumpa był możliwy, ponieważ żadna z partii politycznych głównego nurtu nie artykułuje takich postulatów.

O populizmie w Europie na łamach *Foreign Affairs* pisał Cas Mudde, definiując go jako idee polityczne, które dzielą społeczeństwo na dwie antagonistyczne grupy: „lud” oraz „skorumpowane elity”, utrzymując, że polityka powinna wyrażać „wołę powszechną” ludu³. Zdaniem autora presja populistyczna, choć cyklicznie pojawia się w sferze politycznej, nie była tak silna na Starym Kontynencie od czasów II wojny światowej. Powodów tego zjawiska nie sposób zredukować do ostatnich kryzysów UE, wynikają one z głębokich przemian społecznych, trwających od lat sześćdziesiątych. Dezindustrializacja oraz sekularyzacja spowodowały spadek poparcia dla partii centroprawicowych i centrolewicowych, których zapleczem była przede wszystkim klasa pracująca oraz ludzie religijni. Wyborcy zatem albo popierali stare partie, które jednak stały się aideologiczne, bo ich wartości nie pasowały już do istniejących społeczeństw, albo przeorientowali się na nowe, charakteryzujące się

² M. Kazin, „Trump and American populism. Old wine, new bottles”, *Foreign Affairs* 2016, nr 95(6), s. 17–24.

³ C. Mudde, „Europe’s populist surge. A long time in the making”, *Foreign Affairs* 2016, nr 95(6), s. 25–30.

wąsko zakrojonymi programami. Tymczasem partie głównego nurtu stały się coraz bardziej do siebie podobne, z prawa i z lewa popierając integrację w ramach UE, wieloetniczne społeczeństwa oraz neoliberalne reformy ekonomiczne. Ten konsens stworzył podatny grunt dla populizmu. Co więcej, były one też postrzegane jako bezsilne w obliczu przeniesienia części kompetencji regulacyjnych na poziom ponadnarodowy. Internet znacznie ograniczył rolę mediów głównego nurtu, które dotąd skuteczniej były w stanie kontrolować debatę. Globalny kryzys finansowy, problemy euro oraz kryzys uchodźczy stały się zatem katalizatorami o wiele głębszych procesów. Nieliberalna demokracja zdaje się odpowiedzią na niedemokratyczny liberalizm. Zdaniem autora zjawisko to nie skończy się szybko. Odpowiedzią establishmentu powinna być repolitycyzacja kluczowych dla XXI w. zagadnień: migracji, neoliberalnych recept ekonomicznych oraz integracji europejskiej po to, aby zaproponować spójne rozwiązania, alternatywne wobec krótkowzrocznych i uproszczonych odpowiedzi populistów.

Na łamach *Politique étrangère* Jolyon Howorth i Vivien Schmidt analizowali Brexit, uznając go za wydarzenie, które znawcy polityki brytyjskiej mogli przewidzieć⁴. Wynik referendum z 2016 r. poprzedzały bowiem dekady fałszywych, euroseptycznych opowieści, które rozpowszechniały elity medialne i polityczne Wysp, nigdy nie zadając sobie trudu, by pokazać wyborcom pozytywne aspekty projektu europejskiego. Także w samej kampanii straszono przed opuszczeniem UE, nie proponując pozytywnego przekazu. Od zarania integracji Wielka Brytania miała do niej ambiwalentny stosunek, a w pierwszych dekadach było to nastawienie zdecydowanie negatywne. W 1963 r., sprzeciwiając się przyjęciu Wielkiej Brytanii do Wspólnot, de Gaulle powiedział, że kraj ten nie ma przecież żadnego interesu w integracji europejskiej. Gdy w końcu nastąpiło poszerzenie w 1973 r., wyborcom tłumaczono, że chodzi wyłącznie o korzyści ekonomiczne. Euroentuzjizm premier Thatcher dotyczył przede wszystkim wspólnego rynku, nie obejmował jednak integracji politycznej ani wspólnej waluty. Londyn przyjął rolę zdystansowanego członka. W Unii koncentrował się na obronie własnych interesów oraz popychał ją najsilniej ze wszystkich państw ku neoliberalnym reformom, na które niechętnie spoglądali np. obywatele Francji i Holandii, odrzucając w 2005 r. traktat konstytucyjny. Bezpośrednie przyczyny polityczne takiego wyniku to po pierwsze brak adekwatnej informacji o tym, w jakim stopniu pogorszenie sytuacji niezadowolonych grup społecznych jest wynikiem neoliberalnych reform Margaret Thatcher, a w jakim przyczyniły się do niego działania UE; a po drugie, narracja antyimigracyjna, forsowana zwłaszcza przez UKIP, której celem stała się przede wszystkim najlicniejsza grupa przybyszów z Europy Środkowej, czyli Polacy, a dopiero potem uchodźcy z Bliskiego Wschodu i Afryki, których zresztą Wielka Brytania nie przyjęła. Skala imigracji wewnątrzunijnej zaskoczyła (spodziewano się, że przyjedzie 30 tys. Polaków, a przybyło ich ponad pół miliona), jednak to premier Blair zniósł od początku wszelkie ograniczenia, czego UE nie wymagała. Autorzy rozważają rozma-

⁴ J. Howorth, V. Schmidt, „Brexit: Que s'est-il passé? Que va-t-il se passer?”, *Politique étrangère* 2016, nr 4, s. 123–138.

ite możliwe konsekwencje Brexitu, głównie negatywne. Jednak zwracają uwagę, że może stanowić on szansę dla WPZiB, w ramach której Londyn zawsze blokował powołanie wspólnego sztabu oraz sprzeciwiał się ideom armii europejskiej. Nie znikają natomiast inne, niezależne od Wielkiej Brytanii przeszkody dla integracji w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności. Podstawowym wyzwaniem dla sił pronijnych będzie zapewnienie obywatelom państw członkowskich większej kontroli nad politykami, które ich dotyczą, a zarazem przekonanie, że wspólne problemy domagają się wspólnych odpowiedzi. Najważniejszą decyzją dla przyszłości UE będzie sposób rozwiązania problemu wolnego przepływu osób. Albo wspólnota pójdzie w kierunku ograniczeń w tym zakresie, albo w stronę utworzenia mechanizmów solidarnościowych, dających wsparcie państwom doświadczającym największej presji migracyjnej. Autorzy opowiadają się za tym drugim rozwiązaniem.

O przyszłości Europy na tych samych łamach pisał też Dominique Moïsi, którego zdaniem podstawowe zagrożenia dla Starego Kontynentu to dżihadyzm, putinizm i populizm⁵. Pierwszym krokiem w kierunku opanowania dezintegracji powinno być powstrzymanie dalszej erozji. Dopiero potem można myśleć o jakiegokolwiek nowej formule dla UE. Zdaniem autora głębokim podłożem kryzysu UE jest kontekst międzynarodowy, rola Europy bowiem oraz całego Zachodu relatywnie maleje. Na początku XVIII w. populacja Europy, wraz z Rosją, stanowiła 20% ludności świata, dziś cały Zachód to mniej niż 10%. W miarę jak odchodzą kolejne roczniki, Europejczycy coraz rzadziej postrzegają UE jako zabezpieczenie przed powrotem upiorów z przeszłości. Zmienił się też stosunek USA do Starego Kontynentu, w Ameryce coraz częściej dominuje obojętność oraz chęć odcięcia się i odróżnienia. Te trzy powyższe głębokie mechanizmy dezintegracyjne oddziałują na siebie, wzmacniając się wzajemnie. Autor podkreśla, że choć w historii UE Brytyjczycy byli zawsze sceptykami, w 2016 r. jawią się jako przedstawiciele, by nie rzec rzecznicy, bardzo szerokiego nurtu obecnego na całym Zachodzie, a wyrażającego sprzeciw wobec globalizacji, elit będących jej orędownikami, wobec wzrostu nierówności oraz rosnącej obecności „Innych”. Odpowiedź, która będzie mogła uratować integrację, musi wyjść ze stolic europejskich, nie z Brukseli. Dlatego to Europa narodów jest dziś lepszym wariantem funkcjonowania wspólnoty niż pogłębianie integracji.

Oprócz innych tematów *Journal of Strategic Studies* tradycyjnie poświęcił sporo uwagi kwestiom broni nuklearnej oraz bezpieczeństwu na Dalekim Wschodzie. Fintan Hoey pisał o odstraszeniu i zapobieganiu proliferacji w kontekście Japonii⁶. Jedyne państwo zaatakowane bronią atomową bywa opisywane jako nastawione pacyfistycznie, kiedy indziej zaś jest określane jako to, które może stanowić zagrożenie dla reżimów nieproliferacyjnych. Także japońscy decydenci polityczni wysyłają nierzadko sprzeczne informacje w tym kontekście. Zręby polityki Tokio opierają się na amerykańskich gwarancjach dotyczących odstraszenia. Od nich zależy stabilność i bezpieczeństwo Azji Północno-Wschodniej i bez nich niemal z pewnością Japonia stałaby się państwem atomowym, po tym jak w 1964 r. Chiny przeprowadziły swój

⁵ D. Moïsi, „Repenser l’Europe”, *Politique étrangère* 2016, nr 3, s. 83–91.

⁶ F. Hoey, „Japan and extended nuclear deterrence: Security and non-proliferation”, *Journal of Strategic Studies* 2016, nr 39(4), s. 484–501.

test. Analiza sytuacji strategicznej na Dalekim Wschodzie pokazuje wyjątkowość przypadku Japonii – mając wszelkie środki techniczne oraz sąsiada, który od ponad pół wieku jest mocarstwem atomowym, wobec niej mało przyjaznym – mimo to nie zdecydowała się ona przedsięwziąć własnego programu broni nuklearnej. Aby ta unikatowa sytuacja mogła trwać w wielobiegunowym, niepewnym świecie, niezbędne są niezawodne gwarancje Waszyngtonu w zakresie odstraszania nuklearnego.

Se Young Jang analizował z kolei problematykę bezpieczeństwa nuklearnego Republiki Korei⁷. Rozszerzone odstraszanie jest filarem sojuszu między Waszyngtonem i Seulem od końca wojny koreańskiej. Analizując historię relacji bilateralnych oraz koreańskiego programu nuklearnego, autor dowodzi, iż niepewność co do niezawodności amerykańskich gwarancji w zakresie odstraszania doprowadziła prezydenta Parka Chung-hee do podjęcia decyzji o rozwoju własnej broni atomowej, choć amerykańskie pociski taktyczne wciąż stacjonowały na Półwyspie Koreańskim. Potwierdza to bardziej ogólną tezę, że proliferacja często jest wynikiem obawy o własne bezpieczeństwo po stronie państw, które się na nią decydują. Zwłaszcza gdy mierzą się one z zagrożeniami, na które nie mogą skutecznie odpowiedzieć z wykorzystaniem wyłącznie konwencjonalnych środków. Zdaniem autora, odmiennie niż na przykład w przypadku Indii, polityka wewnętrzna republiki Korei nie pozwala wyjaśnić podjęcia takich kroków. Decyzja o rozpoczęciu własnego programu nuklearnego była następstwem unilateralnej decyzji administracji Nixona, dotyczącej redukcji personelu, sprzętu oraz stopnia zaangażowania na Półwyspie Koreańskim. To z kolei było skutkiem bardziej fundamentalnego dążenia Waszyngtonu do ułożenia relacji z Chinami. W rezultacie Seul poczuł się jednak zagrożony i rozpoczął realizację tajnego programu nuklearnego, w ramach którego pod pretekstem energetyki cywilnej podjął negocjacje z firmami francuskimi i kanadyjskimi. Liczne dowody świadczą o tym, że amerykański sojusznik nie miał pod adresem Korei podejrzeń aż do 1974 r., gdy swój test nuklearny przeprowadziły Indie. Wówczas to media zaczęły nagłaśniać kwestię proliferacji i administracja Forda zorientowała się, że sojusznik z Półwyspu Koreańskiego prowadzi energiczne działania w celu pozyskania broni nuklearnej. Program został zakończony dopiero pod wpływem ultimatum wystosowanego w 1976 r. przez Henry'ego Kissingera, w którym zagrożono całkowitym wycofaniem zaangażowania USA w bezpieczeństwo Republiki Korei. Główna teza artykułu brzmi więc, że percepcja zagrożenia jest wynikiem nie tylko zachowania przeciwników, ale również zaangażowania sojuszników.

W kwartalniku *International Organization*, podobnie jak w poprzednich latach, w 2016 r. pojawiło się kilka artykułów z dziedziny bezpieczeństwa. Analizując dane z dotychczasowego okresu działalności Międzynarodowego Trybunału Karnego, Hyeran Jo i Beth A. Simmons starają się udzielić empirycznej odpowiedzi na pytanie, czy jest on w stanie powstrzymać przemoc⁸. Autorki wykazały, że siły zbrojne

⁷ Se Young Jang, „The evolution of US extended deterrence and South Korea's nuclear ambitions”, *Journal of Strategic Studies* 2016, nr 39(4), s. 502–520.

⁸ H. Jo, B.A. Simmons, „Can the International Criminal Court deter atrocity?”, *International Organization* 2016, nr 70(3), s. 443–475.

państw, które ratyfikowały statut, były mniej skłonne łamać międzynarodowe prawo humanitarne konfliktów zbrojnych w odniesieniu do ludności cywilnej. Na poziomie statystycznym efekt odstrasżający jest dostrzegalny, ponieważ (w świetle analizy dokonanej dla innych okoliczności) na 100 cywilów zabitych przez wojska państw niebędących stroną statutu przypadało średnio 53 będących ofiarami armii państw stron konwencji o MTK. Co ciekawe, badanie wykazało, że rodzaj reżimu politycznego państwa prowadzącego wojnę nie wpływał na skalę ofiar wśród ludności cywilnej. Dane wskazują także, że rządy stają się tym bardziej brutalne wobec cywilów, im bardziej brutalni są partyzanci, dlatego MTK może odgrywać znaczącą rolę, przerywając cykl przemocy po obu stronach. Dalsze analizy dowiodły, że mechanizm oddziaływania MTK funkcjonuje nie dzięki ogólnemu przekazowi, lecz w wyniku kolejnych spraw, które sąd podejmuje. A zatem im jest on aktywniejszy, tym skuteczniej zniechęca do popełniania zbrodni wobec ludności cywilnej.

Jonathan Renshon przedstawił z kolei na tych samych łamach wyniki swoich badań na temat relacji między statusem państwa a jego skłonnością do prowadzenia wojen⁹. Choć literatura z zakresu stosunków międzynarodowych wielokrotnie powraca do stwierdzenia, że status ma znaczenie dla polityki zagranicznej i relacji między podmiotami, to niewiele jest badań pokazujących, w jaki sposób ta zależność przebiega. Wykorzystując innowacyjną metodologię, autor wprowadza teorię „nieusatisfakcjonowania ze statusu”; nie zajmuje się ona faktem dążenia państw do poprawy swojej pozycji, które uznaje się za stałą, ale koncentruje się na sytuacjach deficytu, które są przejściowe, nasilając się i słabnąc. Państwa mają określone oczekiwania co do swojego statusu, które są funkcją ich zasobów, głównie rozumianych w kategoriach siły i rozmiaru gospodarki. Co ciekawe, teoria stosunków międzynarodowych i teoria psychologii proponują podobne wyjaśnienia tych zjawisk. Teoria tranzykcji potęg wskazuje, że wojny wybuchają wówczas, gdy status jest niedopasowany do zdolności materialnych aktora, z kolei psychologia eksperymentalna udowodniła, że na poziomie jednostki rozdźwięk między statusem a poziomem innych atrybutów osoby negatywnie wpływa na kognitywne aspekty działania oraz powoduje nadmiernie ryzykowne zachowania. Państwa dążą do uzyskania statusu zgodnego z ich potencjałem, ponieważ znacznie ułatwia to realizację ich polityki. Badania pokazują, że jednostki, odbierając i wysyłając rozmaite sygnały, umieją bardzo sprawnie odczytywać, jaki jest ich status danej grupie odniesienia oraz pozycja innych jednostek. Podobnie jest z państwami, przy czym brak satysfakcjonującego statusu skłania kraje do podejmowania prób poprawy swojego prestiżu. Jeśli nie pomogą środki pokojowe, państwa niezadowolone ze swojego statusu stają się bardziej skłonne do zaangażowania w konflikt oraz do stosowania przemocy. Zmiana statusu zachodzi w sposób nieciągły, dokonuje się pod wpływem wydarzeń o charakterze publicznym, widocznych dla innych uczestników danego systemu. Aby doszło do wzrostu lub spadku prestiżu, inni uczestnicy systemu muszą wyciągnąć zgodne ze sobą wnioski, że korekta jest konieczna. Wywołanie konfliktu zbrojnego jest wydarzeniem, które może w ten sposób oddziaływać na innych aktorów. Strategia ta

⁹ J. Renshon, „Status deficits and war”, *International Organization* 2016, nr 70(3), s. 513–550.

jest skuteczna, pod warunkiem że aktorzy, którzy inicjują konflikt, następnie go wygrywają.

W czasopiśmie *International Security* opublikowano sporo artykułów prezentujących wyniki badań w zakresie rozprzestrzeniania się różnych rodzajów broni i współpracy państw w dziedzinie bezpieczeństwa. Keren Yarhi-Milo, Alexander Lanoszka oraz Zack Cooper przedstawili swoje ustalenia na temat dylematu patrona w relacji ze słabszym partnerem¹⁰. Ich celem była odpowiedź na pytanie, pod jakimi warunkami wielkie mocarstwa są skłonne oferować swoim klientom dostawy broni, zawarcie sojuszu militarnego lub obie te korzyści. Jest to zagadnienie istotne, ponieważ mocarstwa dążą do zapewnienia bezpieczeństwa swoim sojusznikom, a zarazem starają się uniknąć ryzyka uwikłania w niepożądany konflikt. Mocne zobowiązania, zwłaszcza sojusze militarne, zwiększają ryzyko wpadnięcia w pułapkę niepożądanego wojny. Z kolei słabe zobowiązania, na przykład deklaracje werbalne, zwiększają po stronie klienta strach, że oczekiwana pomoc nie nadejdzie w potrzebie. Patron doświadcza zatem dylematu, w jaki sposób postępować z klientem. Mechanizmy te uruchomiły się ostatnio przy okazji porozumienia nuklearnego USA z Iranem, gdy regionalni sojusznicy, zwłaszcza Izrael, Arabia Saudyjska oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie, zaczęli się domagać mocniejszego zaangażowania Waszyngtonu w regionie. Nie dość silne zobowiązania zwiększają ryzyko proliferacji nuklearnej oraz czynią wojnę bardziej prawdopodobną. Podobna sytuacja rysuje się na Dalekim Wschodzie, gdzie bardziej asertywna postawa Chin wywołuje niepokój sojuszników: Japonii i Filipin, oraz partnerów: Wietnamu i Tajwanu. Także rosyjska agresja na Ukrainie otworzyła debatę, czy amerykańskie gwarancje w Europie Środkowej i Wschodniej są dostatecznie silne. Badania autorów wykazały, że patroni podejmują decyzje dotyczące sojuszy militarnych oraz dostaw broni, kierując się przede wszystkim dwiema przesłankami: po pierwsze, tym, w jakim stopniu zdaniem mocarstwa interesy klienta są zbieżne z jego interesami oraz po drugie, jak dalece słabsze państwo jest w opinii patrona zdolne samodzielnie odstraszyć głównego adwersarza oraz obronić się w sytuacji, gdyby odstraszenie zawiodło. Co ciekawe, wymogi polityki wewnętrznej oraz interesy biznesowe mają znacznie mniejszy wpływ na decyzje patrona o dostarczaniu broni lub zawarciu sojuszu militarnego.

Alexander B. Downes i Lindsey A. O'Rourke pokazali natomiast, dlaczego narzucona z zewnątrz zmiana rządu nie prowadzi do poprawy relacji między zaangażowanymi państwami¹¹. Od 1816 r. ponad stu liderów państw zostało obalonych w wyniku jawnych interwencji zagranicznych. Trudno podać liczbę takich niejawnych działań uwieńczonych sukcesem. Taka taktyka bywa instrumentem polityki zagranicznej mocarstw. Można byłoby się spodziewać, że interwencja, w wyniku której lider sprzyjający państwu dokonującemu ingerencji zostaje obsadzony na stanowisku przywódczym, prowadzi do ustanowienia przyjaznych relacji między oboma aktorami. Zaprezentowana analiza dowodzi jednak, że relacje między interwenta-

¹⁰ K. Yarhi-Milo, A. Lanoszka, Z. Cooper, „To arm or to ally?: The patron's dilemma and the strategic logic of arms transfers and alliances”, *International Security* 2016, nr 41(2), s. 90–139.

¹¹ A.B. Downes, L.A. O'Rourke, „You can't always get what you want: Why foreign-imposed regime change seldom improves interstate relations”, *International Security* 2016, nr 41(2), s. 43–89.

mi i obiektami ich działań nie tylko się nie poprawiają, ale wręcz przeciwnie, przeciętnie ulegają pogorszeniu. Dzieje się tak dlatego, że państwa mają interesy, które są głębsze niż przekonania jednego lidera, a zmiana przywódcy nie oznacza zmiany interesów państwa. Obsadzony lider musi zarządzać podmiotem, którego interesy różnią się od tych, jakimi kieruje się interwent, stawiając takiego przywódcę przed rozmaitymi problemami i narażając go na potężne napięcia. W tym starciu nowo obsadzony lider dąży do przetrwania, to zaś nie jest możliwe bez poparcia wewnętrznego. W rezultacie zaczyna on realizować bardziej interesy swojego państwa niż mocarstwa, któremu zawdzięcza władzę. Z kolei liderzy pozostający wierni woli interwenta prowokują opór, który często w końcu uniemożliwia im rządzenie i pozbawia władzy. Bez względu na to, czy nowo obsadzony lider zwraca się przeciw interwentowi, czy zostaje zastąpiony innym przywódcą, relacje między mocarstwem i państwem, w którym przeprowadzono tzw. *regime change*, zazwyczaj się pogarszają.

A REVIEW OF WORLD LITERATURE ON SECURITY AND STRATEGIC STUDIES

This text discusses selected articles on security and strategic studies which were published in 2016 in five journals: *Foreign Affairs*, *International Security*, *International Organization*, *Journal of Strategic Studies*, and *Politique étrangère*. The discussed articles concern e.g. the rise of populism in the Western World, the EU crisis and Brexit, as well as theoretical approaches to nuclear proliferation, international criminal justice, and regime change.

Keywords: populism, democracy, Brexit, EU, proliferation, nuclear weapon, International Criminal Court, regime change

Słowa kluczowe: populizm, demokracja, Brexit, UE, proliferacja, broń nuklearna, Międzynarodowy Trybunał Karny, *regime change*